

GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Wszystkich.

Abonament miesięczny w naszej administracji 15000 mk., w agencjach miejscowych i zamiejscowych 16000 mk., przez pocztę 16800 mk., pod opaską w Polsce 20000 mk.

Wychodzi w każdy wtorek i piątek przed poł.

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Exemplarz pojedynczy 5000 marek.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetry na stronie 7-lamowej 1500.— mk. Reklamy wiersz 5000.— mk.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 43

Toruń, niedziela dnia 4. listopada 1923

Rok I

Ku naprawie.

W ubiegłą niedzielę nastąpiły ważne zmiany w rządzie. Ministerstwo Spraw Zagranicznych objął p. Roman Dmowski, a dotychczasowy minister spraw zagranicznych Marjan Seyda został wiceministrem, ministerstwo oświaty objął w miejsce p. prof. Głównickiego — p. Stanisław Grabski, zaś ministrem rolnictwa został na miejsce p. Gościńskiego p. Alfred Chłapowski. Ponadto został mianowany ministrem p. Wojciech Korfanty, obejmując stanowisko zastępcy prezydenta ministrów — Witosa.

Dlaczego te zmiany? Czy oznaczają one niezadowolenie z działalności dotychczasowych ustępujących ministrów? — Bynajmniej! Chodzi o większe zespolenie większości rządowej w sejmie i nadanie mu większej powagi przez przystąpienie do rządu męża tej miary i powagi co Roman Dmowski oraz popularności, jaką się cieszył Wojciech Korfanty.

Każdy kto zna bliżej genjany umysł Romana Dmowskiego i ogromne jego zasługi ckoło dźwignięcie Polski z grobu, kto ocenić umie sprężystość i energię Wojciecha Korfanteo, której zawdzięczamy uratowanie części G. Śląska, ten wstąpienie do rządu tych dwóch osobistości powita z największym zadowoleniem.

A właśnie nadeszła chwila, gdy nam potrzebny jest rząd męczny i cieszący się ogromną powagą.

Przechodzimy bowiem okres ciężkiego przesilenia gospodarczego. Nastąpiło ono wskutek fałszywego systemu gospodarczego rządów poprzednich. Państwo miało wydatki, a poprzednie rządy nie postarały się o odpowiednie dochody. Radziły sobie tem, że drukowały bilety markowe, które traciły wartość w miarę powiększania ich ilości. Niestety maszynę drukarską nie od razu można było zatrzymać i musi postugiwać się nią chwilowo i rząd obecny. Wskutek tego położenie się u nas stale pogarszało. Druk marki polskiej staczał ją coraz niżej i niżej i pociągał za sobą szalone wprost skoki drożyzny. Ubożeje skarb, ubożeje społeczeństwo i w kraju całym wytwarza się stan niezadowolenia i wrzenia. Dotychczasowe rządy nie umiały temu zaradzić!

Z tem trzeba raz skończyć! Musimy pokazać światu, że umiemy u siebie gospodarzyć. Musimy zaprowadzić wreszcie stan normalny. Drożyzna skończyć się musi.

Do tego właśnie zmierza rząd obecny. We wtorek minister Kucharski przedłożył pierwszy w czasie właściwym ułożony budżet, to jest plan rozchodów i dochodów państwa na rok przyszły. Jest to pierwszy zrównoważony w dochodach i rozchodach budżet państwa polskiego. Zrównoważenie zaś budżetu państwa pociągnie za sobą zamknięcie maszyny drukującej marki, wstrzyma jej spadek, a w następstwie zahamuje wzrost drożyzny.

Jest to dzieło wielkie, ale też przeprowadzenie jego nie jest łatwe.

Są w Polsce obywatele tacy, którzy nie chcą dobra państwa polskiego i narodu, którzy wyteją wszystkie siły w tym kierunku, aby do naprawy stosunków w Polsce nie doszło. Mamy tysiączne dowody ich kreciej roboty. A właśnie w chwili obecnej,

gdysmy tej naprawy już bliscy, pragną oni za wszelką cenę do tego nie dopuścić. Ponieważ rząd jest narodowy, więc atakują rząd i stawiają mu wszelkie przeszkody. Mielismy zatem w ostatnich dniach strajk na G. Śląsku, następnie strajk maszynistów, którzy ze wszystkich funkcjonariuszów kolejowych najlepiej są opłacani, a w Łodzi trwa nadal strajk robotników we fabrykach manufakturowych. Sprawcami tych strajków nie konieczne są robotnicy. Tam działa ukryta ręka wyższa. Ten fabrykant, ten właściciel kopalni o narodowości obcej często przez pośredników jest w cichej znowie z przywódcami strajkujących. Bo dla niejednego stosunki, jakie dotąd panują, są kopalnią złota. Państwo i społeczeństwo ubożeje, ale oni się bogacą. Z chwilą zaś, gdy nastąpi zdrowie i normalne stosunki, skonczą się dla nich te złote interesy, kredyty rządowe i błogie czasy, gdy nikt nie płacił podatku.

A ci panowie, niestety, nie są osamotnieni. Dzięki swym wpływom, które im ułatwia kapitał, znajdują oni, albo ich agenci dostęp do szerokich warstw.

A jest, niestety, u nas wielu i ta-

kich, którzy wprowadzicie się przychylni rządowi narodowemu, ale którzy boją się, że z chwilą zmiany stosunków, trzeba będzie płacić podatki i to na początku nawet ciężkie.

A istotnie tylko tą drogą stosunki naprawić się dadzą. Jeżeli nie chcemy stale stawać się coraz uboższymi, musimy starać się o zasilenie skarbu. Jest to forma podatku, lżejsza niż ta, którą powoduje spadek marki. I dlatego właśnie, aby całe społeczeństwo uspokoić, aby go wezwać do spełnienia obowiązku wobec państwa, aby wzmocnić rząd i nadać mu powagę, stanęli na jego czele ludzie najwybitniejsi w Polsce, jakich mamy.

Miejmy nadzieję, że wysiłki ich nie będą daremne, że społeczeństwo posłucha ich głosu.

Oznaki są dobre. Już dzisiaj po kilku dniach przemiany w rządzie marka polska spadać przestała. Nawet się podnosi. Minister Kucharski zapowiedział zamknięcie maszyny drukarskiej; strajki ustają. Pomimo więc trudności, które jeszcze napotkamy, które pokonać będziemy musieli, zdajemy coraz pewniej, coraz wyraźniej ku naprawie Rzeczypospolitej. L.

Skarbu zajęło stanowisko odmowne w stosunku do prób wprowadzenia złotego do budżetu i statutów podatkowych związków komunalnych.

NIEMCY.

Zatarg Saksonji z Rzeszą Niemiecką.
Z Wiednia donoszą: „Neue Freie Presse“ donosi z Dreznia o szczegółach obsadzenia przez oddziały reichswehry gmachów rządowych. O godz. 15-ej kompanja reichswehry z muzyką przybyła przed gmach ministerstwa, ustawiła karabiny maszynowe i kilkadziesiąt zbrojnych żołnierzy z oficerami na czele wkroczyła do gmachu skąd usunęto siłą członków rządu. Prezydentowi ministrów Zeugnerowi, którego zastano przy biurku na zapytanie, skierowane przezeń do żołnierzy, czego sobie życzą, odpowiedziano żądaniem pójścia za sobą. Żołnierze odprowadzili następnie Zeugnera do bramy gmachu, gdzie oczekiwali nań znajdujący się już pod strażą inni ministrowie. Urzędnicy zegnali prezydenta ministrów w serdeczny sposób, zapewniając go o swoim przywiązaniu. Wkrótce potem oddziały reichswehry w pełnym uzbrojeniu z granatami ręcznymi i karabinami maszynowymi obsadziły gmach sejmowy.

Donoszą, że dn. 29 października Prezydent Rzeszy wydał rozporządzenie, upoważniające kanclerza, aby złożył z urzędu rząd saski, a w razie potrzeby i inne władze saskie. Kanclerz na podstawie tego upoważnienia wysłał natychmiast do Saksonji generalnego komisarza.

Z Berlina donoszą: Komisarzem Rzeszy dla Saksonji mianowany został były minister sprawiedliwości Heinze, członek niemieckiej partji ludowej. Heinze objął funkcje komisarza rządowego i urzęduje już w Dreźnie. Przejął on wszystkie agendy rządu saskiego. Wobec tego gabinet Zeugnera de facto już nie istnieje. Także sejm saski istnieje tylko formalnie, ponieważ generał Müller dzisiaj przed południem zabronił zebrania się sejmowi i kazał gmach sejmowy obsadzić reichswehrą.

Znowu posiłki dla Reichswehry.
Donoszą z Wiednia, iż w Saksonji dochodzi codziennie do starć między drużynami proletariackimi a Reichswehrą, przyczem niejednokrotnie przewagę posiadają drużyny. W kilku wypadkach oddziały Reichswehry przeszły na stronę komunistów. Generał Müller zażądał telefonicznie z Berlina nadesłania posiłków.

Zamiary Kahra.
Nadchodzą pogłoski jakoby v. Kahr w porozumieniu z Hitlerem zamierzał proklamować rząd bawarski, jako rząd zwierzchni całej Rzeszy. Chociaż wiadomości te brzmią dość fantastycznie, w kołach politycznych liczą się z takimi zamiarami v. Kahra.

Chleb 30 miliardów.
W Berlinie cena chleba oznaczona została na 30 miliardów marek.

Skazanie komunistów w Hamburgu.
Z Berlina donoszą: Sąd doraźny w Hamburgu skazał wielu komunistów na karę więzienia, jednego zaś, oskarżonego o zdradę stanu na karę śmierci. Liczba zabitych w czasie powstania komunistycznego wynosi 75 osób, w tem 14 policjantów.

Wiadomości polityczne.

Sprawy polskie.

Z Rady Ministrów.

Rada Ministrów na posiedzeniu 29-go bm. uchwaliła wniosek p. ministra pracy i opieki społecznej, regulujący czas pracy w przemyśle i handlu w województwach wschodnich i północno-wschodnich oraz na obszarze Śpiża i Orawy.

Następnie Rada Ministrów poruciła ministrom spraw wewn. w porozumieniu z ministrami skarbu, przemysłu i handlu oraz zdrowia publicznego wypracowanie ustawy regulującej system nadawania koncesji, wypływających z wprowadzenia przez rząd monopolu państwowego dla wyszynku trunków, dalej uchwaliła wniosek ministra przemysłu i handlu w przedmiocie podwyższenia opłat ustanowionych w dekrecie o patentach na wynalazki, o ochronie wzorów, rysunków, modeli i o ochronie znaków towarowych. Wreszcie na tem samym posiedzeniu Rada Ministrów uchwaliła szereg spraw bieżących, m. i. ograniczyła ze względów oszczędnościowych używalność wagonów salonowych i służbowych.

Objęcie urzędowania przez ministra Dmowskiego.

Z Warszawy donoszą: Minister spraw zagr. p. Roman Dmowski objął dnia 30. 10. urzędowanie.

Minister Dmowski u Prezydenta Rzplitej.

Dnia 29 bm. p. Prezydent Rzplitej na dłuższym posłuchaniu prywatnym przyjął ministra spraw zagranicznych p. Romana Dmowskiego. Rozprawy dotyczyły całokształtu stosunków międzynarodowych.

Z Warszawy donoszą: P. wiceprezes Rady Ministrów Korfanty przybył 29. 10. do Warszawy i objął natychmiast urzędowanie w gmachu Prezydium Rady Ministrów.

Oszczędności w min. spraw zagr.

Z Warszawy donoszą: Wice-minister spraw zagr. p. M. Seyda zredukował ze względów oszczędnościowych personel Ministerstwa Spraw Zagranicznych o 68 osób.

W liczbie zwolnionych znajdują się następujący urzędnicy: referent M. S. Z. August Haller; ministrowie pełnomocni Jerzy Madeyski i Józef Targowski, dalej pp. Bonfart, Aron Frenkiel, J. Wassereng, Kohnówna, Jodko-Narkiewicz, Berenson, Weinryb, Neuwelt, Stenzel, Lutzebirk i t. d.

Czyżby nowy zamach?

Z Warszawy donoszą: W nocy 30. 10. zakradło się do budynku nr. 13 w cytadeli warszawskiej, mieszczącym materiały wybuchowe, kilku nieznanym mężczyznom. Zachowanie ich było bardzo podejrzane. Warta, widząc ich zbliżanie się do budynku, strzeliła dwukrotnie. Nieznajomi zbiegli i mimo natychmiastowego posęgu nie zdołano ich pochwycić. Śledztwo w toku.

Niewątpliwie był to zamiar przygotowania lub nawet wykonania nowego zamachu. Dzięki czujności warty stolica została uratowana przed nowym nieszczęściem.

Strajk maszynistów prawie zakończony.

Wedle ostatnich wiadomości strajk maszynistów jest prawie już zlikwidowany.

Stosowanie złotego obliczeniowego w budżetach komunalnych.

Min. Skarbu przesłało Ministerstwu Spraw Wewn. pismo, wyjaśniające sprawę stosowania złotego obliczeniowego w systemie podatkowym i budżetowym związków komunalnych. Pismo powyższe stwierdza, że pomiedzy systemem podatkowym i budżetowym państwa, a systemem samorządów terytorjalnych zachodzi tak ścisły związek, że obydwie zwłaszcza jeżeli chodzi o walutę, względnie o jednostkę obliczeniową, podlegają tym samym prawidłom. Z tego to względu system podatkowy i budżetowy związków komunalnych winien być pod względem jednostki obliczeniowej dostosowany do budżetu państwowego. Dotychczas, jak wiadomo, projekt ustawy wprowadzającej walutę złotą nie uzyskał mocy ustawowej, wobec tego Ministerstwo

Uroczystości faszyst. w Medjolanie.

Przebieg uroczystości faszystowskich w Medjolanie był imponujący. Msza polowa koło dawnego zamku Sforzy zgromadziła kilkadziesiąt tysięcy osób. Po mszy sw. Mussolini w uniformie kaprala milicji narodowej dokonał rewii. Po rewii na placu Belgioso Mussolini wygłosił wspaniałą mowę do 10 000 czarnych koszul i delegatów syndykatu. Ustęp mowy, tłumaczą-

cej, iż faszyzm stał się zwycięstwem narodem, a nie zwycięstwem partii przyjęty został entuzjastycznie. Po południu odbył się pochód syndykatów i organizacji faszystowskich, trwający trzy godziny. W pochodzie wzięło udział około 150 osób. Ulice były dekorowane. Z okien i balkonów sypały się kwiaty. Tłumy kilkaset tysięcy iluzje stały na placach i chodnikach. Porządek panował wspaniały.

Praca Ministerstwa Reform Rolnych.

(Roamowa z panem ministrem Osieckim.)

— Czy zostały poczynione jakie zmiany w ministerstwie w związku z akcją oszczędnościową?

— Dzięki uprzejmości pana ministra reform rolnych — możemy podzielić się z naszymi czytelnikami informacjami o zamierzeniach i pracach ministra reform rolnych.

— Akcja oszczędnościowa w ministerstwie reform rolnych pozwoliła mi na skasowanie trzech okręgowych urzędów ziemskich w Płocku, Siedlcach i Przemyslu, oprócz tego zmniejszono liczbę urzędników w budżecie na 1924 r. we wszystkich instancjach o 350 etatów.

— Jak projekty ustaw zostały opracowane i w jakim kierunku pracuje obecnie ministerstwo?

— W dziale legislacyjnym zostało opracowana ustawa z dn. 11. 8. b. r. o organizacji ministerstwa reform rolnych, ustawa o parcelacji i osadnictwie, w dn. 31. 7. wezła w życie ustawa o komasacji. Wkrótce zostanie wniesiona do Sejmu ustawa o sfinansowaniu reformy rolnej. Praca nad znówelizowaniem rozporządzenia rady ministrów z dn. 1. 8. 1919 o obrocie ziemią są w toku. Oprócz tego zbieramy obecnie materiały do noweli o regulacji serwitutów, które posłużyłyby do ustalenia schematycznej wartości świadczeń serwitutowych. Wogóle dążę do najszybszego załatwienia sprawy regulacji serwitutów oraz komasacji gruntów, przy czym szacunek serwitutów będzie ustawowy.

Szerzej pragnęlibym poruszyć sprawę Banku Rolnego, do reorganizacji którego przystąpiłem. Jak wiadomo Bank Rolny jest zależny od ministerstwa reform rolnych otóż idzie nam o to, aby rozciągnąć opiekę nad osadnikami przez przeprowadzenie dla nich akcji kredytowej, raz akcji zaopatrzenia w narzędzia rolnicze i materiały budowlane. Następnie Bank Rolny udzielać będzie pomocy kredytowej bezpośrednio producentom rolnym, a w

pierwszym rzędzie małorolnym przy czym zastosowany zostanie miernik zbożowy — żyto. Należy następnie utworzyć w Banku dział parcelacyjny, który zajmowałby się parcelacją majątków. Należy mieć na widoku wykupywanie majątków likwidacyjnych w b. dzielnicy pruskiej i ich parcelację. Ażeby tym nowym zadaniom poddać otworzy Bank Rolny sieć agentur i oddziałów w całym państwie, a przede wszystkim w Poznaniu, Lwowie, Łucku i Wilnie. Zarządzenia te mają na celu przystosowanie Banku Rolnego do zadań ministerstwa reform rolnych.

Opracowane zostały również i ogłoszone zasady szacowania majątków państwowych, rozparcelowanych pomiędzy małorolnych i bezrolnych, w celu ustalenia i ściągania należności za ziemię, przyjęte zostało jako miernik — żyto.

— Jak przedstawia się sprawa osadnictwa?

— Poczynione zostały zarządzenia w celu roztoczenia opieki nad osadnikami. Dlatego wstawiono do budżetu na 1924 r. poważne sumy na pomoc kredytową dla osadników, oraz przygotowuje się akcja zaopatrywania ich w materiały budowlane. Również poczyniono zarządzenia zmierzające do szybkiego dokonywania przewłaszczeń ziemi nabytej przez osadników. Wogóle ministerstwo stoi na stanowisku wydtniejszego niż dotąd zaopiekowania się osadnictwem. Dotyczy to zarówno osadników wojskowych jak i cywilnych. Niezależnie od tego ministerstwo przygotowuje obliczony na dłuższy okres należyty plan akcji osadniczej.

— A parcelacja?

— W tej dziedzinie są zbierane materiały do ułożenia planu parcelacyjnego na 1924 r. w myśl ustaw przedłożonych Sejmowi, według których ma ulec parcelacji przynajmniej 400 000 morgów.

Wogóle uważam za konieczne załatwienie jak najszybsze strony legislacyjnej i przystąpienie do szerszej akcji na rok 1924, akcji w kierunku zarówno parcelacji, jak i opieki nad nowymi gospodarstwami, w celu podtrzymania na należytem poziomie produkcji rolniczej. H. N.

Ze stosunków w cukrowni chełmińskiej.

Jaskrawe światło na panujące w cukrowni w Chełmży stosunki rzuciło walne zebranie akcjonariuszy, które odbyło się dnia 17. 9. w Hotelu Pomorskim w Chełmży. Podstępne i nierzetelne postępowanie większości akcjonariuszy, działających podług dyktanda prezesa Rady Nadzorczej i Zarządu, doprowadziło do tego, że bardzo poważna, bo jedną trzecią głosów reprezentująca mniejszość akcjonariuszy opuściła salę obrad i uchwały walnego zebrania zaskarżyła w sądzie okręgowym w Toruniu.

Ażeby zająć to zrozumieć trzeba dodać, że powyżej wzmiankowaną większość tworzą akcjonariusze Niemcy, a mniejszość akcjonariuszy — Polacy. Gdy wskutek ustawicznego nieuwzględniania żądań polskich, polski Związek Plantatorów w początku wiosny wydał okólnik do swoich członków, by plantacje buraków dla cukrowni w Chełmży jaknajbardziej ograniczyć, Zarząd cukrowni zwrócił się do Związku z prośbą, by okólnik ten, zagrażający poważnie cukrowni, cofnięto. Wzajemnie za to chciano zrobić polskim akcjonariuszom koncesję co do ich udziału w władzach Towarzystwa.

Ponieważ przeszło 50 proc. plantacji jest w ręku akcjonariuszy Polaków, więc przedstawiciele Związku zażądali zwiększenia miejsc w Radzie Nadzorczej. Ostatecznie po szeregu konferencji przedstawicieli Związku z Zarządem i Radą Nadzorczą cukrowni ustalono, że liczba członków Rady Nadzorczej będzie parzysta; połowę członków przedstawi polski Związek Plantatorów a połowę niemieccy akcjonariusze. Prezesem Rady Nadzorczej miał zostać Polak, zastępcą jego Niemiec. Rada Nadzorcza zobowiązała się układać ten jako swój wniosek wniesić na walne zebranie i ze swej strony poprzeć tak głośno swoimi jak i odpowiedniemi przemówieniami. Wzajemnie za to Związek Plantatorów cofnął wspomniany okólnik i wydał drugi, nawołujący do jaknajwydatniejszej plantacji dla Chełmży.

Do ostatecznej chwili, mianowicie aż do głosowania nad nowym składem Rady Nadzorczej, dotychczasowa Rada Nadzorcza utrzymywała u wszystkich wrażenie, jakoby układ zawarty ze Związkiem Plantatorów był święty i podstawą całego postępowania. Tym chytrym podstępem osiągnięto, że polscy akcjonariusze w najlepszej wierze głosowali aż do tej chwili za wszystkimi przedłożeniami Rady Nadzorczej.

Gdy przyszedł pod obrady punkt, dotyczący zmiany Rady Nadzorczej, prezes Rady nie tylko nie poparł wniosku ugodowe-

go, ale go nawet w imieniu Rady nie wniósł, pozostawiając wniesienie i uzasadnienie prezesowi Związku Plantatorów p. Socha-Paprockiemu. Wniosek nie poparty przez Radę, otrzymał naturalnie wyłącznie głosy polskie i został przez większość odrzucony.

Takie traktowanie sprawy spowodowało akcjonariuszy Polaków do opuszczenia sali, a ze względu na nieformalności zaszły przy zwołaniu zebrania, do zaskarżenia jego uchwał przed sądem okręgowym w Toruniu.

Nie omylił się pewno przypuszczając, że dalszym ciągiem tej, przez niemiecką większość wywołanej walki, będzie od przyszłej kampanji bojkot cukrowni przez plantatorów Polaków. Zapewne cukrownia, o ile nie zmieni swojej dotychczasowej polityki straci przeszło 50 proc. swoich plantacji i będzie musiała już od przyszłej kampanji bardzo zmniejszyć swoją fabrykację. Być może, że skutkiem tego cukrownia będzie musiała zmniejszyć liczbę swoich robotników. Lecz robotnicy chełmińscy będą wtedy wiedziami, komu zawdzięczają ograniczenie pracy w najbar dziej bogatej w buraki okolicy Pomorza, mianowicie przywódcom niemieckiej cukrowni w Chełmży. Są to pp: Brandes z Wierzbowa, von Loga z Wichorza, Cleinow z Książek i Feld z Kowroza.

Jest jasnym, że nazwiska tych panów nie pójda w zapomnienie.

Zgon zastużonego działacza.

W poniedziałek wiecz. na stacji kolejowej Jabłonowo zmarł nagle na udar serca znany na Pomorzu i w Wielkopolsce działacz społeczny — szczególnie wysoko ceniony wśród rolników sp. Jan Kryzan redaktor „Kłosów” i instruktor kółek rolniczych w Pomorskiej Izbie Rolniczej.

Zmarły urodził się 22 marca 1856 roku w Witaszycach pow. jarocińskim (Wielkopolska) jako syn nauczyciela wiejskiego. Po ukończeniu gimnazjum aż do r. 1910 pracował jako rolnik potem objął redakcję tygodnika rolniczego „Kłosy” na którym to stanowisku znajdował się aż do przejścia wymienionego tygodnika w zarząd Pom. Izby Roln. t. j. do lutego 1920 roku. Odtąd aż do czasu obecnego zmarły zajmował stanowisko redaktora „Kłosów” oraz instruktora kółek rolniczych. Mimo bardzo szerokiego pola działania sp. Kryzan znajdował jeszcze dość czasu na pracę społeczną w licznych towarzystwach i organizacjach poświęcając każdą wolną chwilę dla rozwoju tychże.

Cześć Jego pamięci!

ZOFJA GUZOWSKA.

Z zaświata.

Przed werandą wiejskiego pałacyku stał osiadłszy złoty kasztan i tłuki niecierpliwie kopytami o kamienne płyty podjazdu, zując wzdłido i szarpąc się niespokojnie w rękach młodego kozaczka.

Na najwyższym stopniu tarasu, wpatrzony we drzwi siedział mały, biały foksik.

Noc już była na świecie, jesenna, wieczna i trochę mroczna mimo księżycy, usiłującego naprzód przesączyć nieco bledego światła poprzez gęste opony chmur, grozących śnieżycą.

Wreszcie drzwi się rozwarły i poprzędzony przez lokaja, niosącego lampę, ukazał się wysoki młody mężczyzna w czerni, w sukni białej i pelerynie, druga niby cień nikły, swary, bezbarwny.

— Zatem do widzenia za tydzień, — przemówił młody człowiek, słunionym trochę głosem. Miękką, białą rączkę raz jeszcze pochwylił i do ust swych gorących przycisnął.

— Czy pan koniecznie musi wyjechać jutro do tej Warszawy?

— Muszę, w sobotę już stąd siostry.

— Ze też się pan nie boi, panie Bohdanie, jechać tak nocą tyle mil do domu, przemówiła nagle szara towarzyszka, — przecie to dzisiaj Zadzuski...

— Dzisiaj? Skądże? zadziwił się

— No oczywiście nie tu, na tej waszej kizkiej Ukrainie, ale tam u nas w Polsce i na świecie całym... Święto Umarłych i efenie ich bładzą dzisiaj po ziemi, dokończyła prawie szepem.

— A nam co do nich, odparł już z siodła zuchwale, my w życie idziemy! Prawda, panno Elzo?

Zamachnął czapkę, konia skręcił na miejsce, a ten zatańczył jak baletnica, pomknął w szupakach ku parkowej bramie i wpadł w szeroką topolową aleję.

Chwiał się posępnie, nagie drzewa targane wicherem, z pod kopyt końskich z szumem rozbiegały się — umarłe liście.

Bohdana upajał ten pęd, ten wiatr listopadowy, gwizdzący w uszach. Puścił cugle swobodnie, a kasztan rwał, jakby mu skrzydła przypięto. Minęli już aleję, przemknęli, jak duchy, nad sanym brzegiem jaru, na którego zboczach teliła się, błyskająca setkami światełek wioska i wydostali się na pusty gościniec stepowy. Wówczas zaczął hamować wierzchowca, bo uszu jego doszło z oddali żałosne ujadanie foksika, który już sił ostatek dobywał w pogoni.

Koń przeszedł w stępa, a Bohdan pogroził się we wspomnieniach chwili niedawno przeżytej.

Był prawie nieprzytomny. Na ustach czuł jeszcze pocałunki płomiennie, na szyi ucisk jej ramion bujnych i mocnych.

Jak się to stało, że ona, ta księżniczka z bajki, ta cudna Elza, gwiazda wiedeńskich salonów jest jego... jego narzeczoną... a wkrótce żoną zostanie.

Za tydzień oświadczy się jej rodzicom, — nie odmówię, wie o tam.

Nagle cień jakiś przemknął mu po twarzy.

— Tylko, co na to powie moja matka? Ona taka szowinistka, patryotka, poprawił się w myśli, koroniarka... Jak przyjęcie małżeństwo syna z tą kosmopolityczną baronówną, — półniemką?... Będzie się opierała, to pewne. Tak, ale Elza jest jeszcze niczem naprawdę, — a on zrobi z niej Polkę. Kocha go, — dla niego narzuciła się przecie po polsku, wzięła towa-

ryszkę — warszawiańkę Poczciwa p. Walerja, uśmiechnął się, pomaga nam, jak umie. Tylko ze śpiewem mogłaby dać już sobie spokój. I jeszcze wybrała dzisiaj tę dumkę, która tak słicznie śpiewała kiedyś Stefka...

Stefka, Stefka... Skąd to imię dziś własnie? Tak dawno o niej nie myślał wcale.

I nagle zamajaczyła mu jej przedziwnie jasna, drobna twarzyczka, bardzo błękitne oczeta w ciemnej oprawie i ciemne, puszyste włosy, nisko na uszy zaczesane.

Stefka, co się z nią dzieje? Nie widział jej już od lat czterech, a nie słyszał chyba od trzech, od owego ostatniego listu, w którym tak spokojnie, bez słowa wymówki czy żalu, — zwracała mu wolność. Chciał jej wówczas odesłać wszystkie listy, jak prosiła, ale się gdzieś zagubiły, a pierścionek, ubogi paniński pierścionek z maleńkim brylantkiem zostawił też, sam nie wie czemu, i nawet jeszcze teraz nosi go na palcu.

Dziwne!... Szalał wówczas za tę piekielnicą Ernę z „Varieta” i był naprawdę nawpół chyba tylko przytomny...

Szarpnął cugle i wypuścił konia w cwał, jakby chciał uciec przed czerem, co nagle spojrzalo mu w oczy.

Raptem koń potknął się tak silnie, iż omal nie runął na przednie nogi. Bohdan zaklął mocno i zapalczywy, jak zawsze, już chciał go uderzyć, lecz w porę powstrzymał się, widząc, że kasztan kuleje tak bardzo, iż prawie nozdrzami tyka ziemi. Zeskoczył więc i zaświeciłszy elektryczną latarkę — sprawdził, że noga nie jest złamana, ani nie krwawi, tylko zapewne mocno i boleśnie stłuczona została.

Nie było innej rady, jak prowadzić wierzchowca za udeę. Szedł więc, klnąc zicha i rozglądając się bacznie do okoli-

cy, czy gdzie nie dojrzy jakiej chatynki, lub karczmy, jakiego śladu ludzkich śladów. Naprzód!

Okolica była pusta, bezludna, wioski gdzieś spaly po jarach dalekich, a do jego Semenówki za dwie mile jeszcze.

Już chciał ułożyć się gdzie w rowie, gdy na dobitkę zachmurzyło się bardziej jeszcze i mokry, gęsty śnieg zaczął sypać prosto w oczy.

Przeczekawszy pierwszy impet, z twarzą ukrytą w kulbace, gdy śnieżyca uspo kołta się na chwilę, ruszył znową przed siebie, prawie z rozpaczą szukając jakiejś od wiatru i przykrego śniegu — osłony.

Wreszcie w bladej poświacie miesięcznej, przenikającej przez chmury, zamajaczył mu ciemny kształt jakiś. Posunawszy się trochę, w odległości może stu kroków od gościnca, dojrzał jakiś długi bardzo budynek i mimowoli zawałił się chwilę, zanim zdecydował podejść bliżej.

Była to stara jakby cegielnia, a raczej szopka garncarska dawno już porzucona i pusta, a złą mająca w okolicy sławę. Mówiono, iż przed laty właściciel zamordował tam swoją żonę i jej kochankę, a później gnębiony wyrzutami sumienia sam się w tej szopie obwiesił, a teraz dusze pomordowanych po nocach tam jeżą...

— A tu Dzień Zadzuszny jeszcze, uśmiechnął się, mimowoli wspominając p. Walerję.

I nagle obudziła się w nim przekorna młodzieńcza brawura.

— Właśnie, że wejść, przenocuję, i nic mi się nie stanie, wyrzekł prawie głośno, — nie myślę tu moknąć na śniegu.

Był istotnie znużony już bardzo i ziębięty.

Przy pomocy latarki odszukał najpierw zaciszny osłonięty od wiatru kąt między

Słowo Boże na niedzielę dwudziestą czwartą po Zielonych Świątach.

Wówczas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, wsiadł na roli swojej. Które najmniejsze jest ze wszęgo nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest ze wszęch jarzyn, i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miarki mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy, a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczone przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Ewangelija św. według św. Mateusza 13, 31-38

Bohater z pod Somo-Sierry.

Andrzej Niegolewski (1786-1857)

Urodził się Andrzej Niegolewski w Niegolewie pod Bukiem. Mając lat 20, w r. 1806, gdy Napoleon w listopadzie stanął w Poznaniu, wstąpił do jego gwardii przybocznej, złożonej z wielkopolskiej młodzieży szlacheckiej. W roku 1807, przeniesiony jako podporucznik do pułku strzelców konnych brał udział w oblężeniu Gdańska i Tczewa oraz w bitwach pod Iławą i Frydlandem. W roku następnym, dnia 30 listopada, był pomiędzy tymi, co wykonali słynną szarżę na wóz Somo-Sierra, broniący przez oddział trzynastotysięczny Hiszpanów. Trzy pułki linjowe, wyłane przez Napoleona, cofnęły się. Zdobyte wozu wydawało się rzeczą niemożliwą. Wtem rozkazał Napoleon trzeciemu szwadronowi pułku lekkokonnego, będącemu pod komendą Jana Kozietulskiego, uderzyć na wóz. Za Kozietulskim ruszyły inne szwadrony. Dopadnięto szczytu góry tak szybko, że baterie hiszpańskie raz tylko zdążyły wystrzelić. Droga do dalszego pochodu w głąb Hiszpanji była wolna.

Szarża poprzez wóz Somo-Sierry jak w historii szwoleżerów naszych, tak w życiu Niegolewskiego górowała ponad wszystkim, co w tych dziejach i w tem życiu zasło później. A przecież pułk krwią swą zapisał jeszcze wiele kart chlubnych a Niegolewski żył po słynnym ataku z 30 listopada 1805 bez mała jeszcze pół wieku i w czynach swoich pozostał wiernym tradycji tamtego młodociane o, bohaterskiego porywu. Dlatego i jego wiek męski i siwizna godne są wspomnienia.

Bardzo szybko wyleczonej z 11 ran odebranych na przełęczy Somo-Sierry, chociaż się do śmierci raz po raz, zwłaszcza w bólach głowy przypominały, pełnił służbę do końca epopeji Napoleońskiej, od roku 1812 przydzielony do sztabu głównego jako

oficer ordynansowy. Ciężkie wtedy miewał przeprawy jak na Zmucz z doniesieniem o odwołaniu Wielkiej armji z Moskwy Uczestniczył w wielu bitwach w Niemczech, ale kontuzjowany w okresie walk pod Lipskiem, już nie mógł brać udziału w kampanji w obronie Francji w r. 1814. Wtedy też zakończył zawód rycerski. Wprawdzie wrócił do niego w powstanie w 1830 r. był pod Grochovem, organizował pułk jazdy sandomierskiej, ale już tylko dopełniał obowiązku honorowego, ani zdrowia ani wiary nie starczyło na więcej.

Od r. 1815 Niegolewski zaczął zawód obywatelski. Został ziemianinem. W Wiościejówkach, majątku żony, i własnym rodzajem gnieździe gospodarzył pilnie, z zamiłowaniem, zawsze troskliwy nie tylko o swoje dobro ale i robotników. Więcej jednak niż o materialne troszczył się o dziedzictwo praw narodowych. Uporczywie, wytrwale, rzeczywiście do ostatniego tchu bronił tych uprawnień, które zwłaszcza w zakresie języka ojczystego zdawały się nam zapewnić postawienia kongresu wiedeńskiego z r. 1815 i przyrzeczenia królów pruskich. Walkę z germanizacją, która po roku 1830 za rządów Flottwella zmieniła się w system, prowadził w życiu codziennem odmawiając przyjęcia jakichkolwiek pism urzędowych, np. sądowych lub podatkowych, jeśli były zredagowane wyłącznie po niemiecku. Każdą taką sprawą pokrzywdzenia mowy polskiej przeprowadzał przez wszystkie instancje, od władz prowincjonalnych apelując do centralnych i do tronu. W tym dachu występował w sejmach prowincjonalnych, wybierany posłem stałe od stanu rycerskiego powiatu bukowskiego i obornickiego za wyjątkiem lat banicji, którą dotknięty był za udział w powstaniu listopadowym. Na t. zw. sejmie połączonym w Berlinie 5 maja 1847 r. wymową głębokiego przekonania poruszył opinię liberalnych kół niemieckich. W księ-

dze pamiątkowej tego zgromadzenia obok sentencji innych deputowanych on pod herbem Grzymałą napisał słowa: Jeszcze Polska nie zginęła.

Rok 1848 przyniósł bolesne zawody tym, którzy liczyli na siłę i sprawiedliwość ludów. Pułkownik Niegolewski przy wzmagającej się reakcji został na zgromadzeniu wiejskich wyborców w Lwówku przez kolonistów i huzarów pruskich pobity i poraniony i nawet musiał na kilka tygodni uść z kraju przed rozwydrzonym żołądkiem i sekundującym mu żydostwem, które najeżdżało awory polskie.

W latach 1850 i następnych mimo bardzo kruchej zdrowia, duszności, reumatyzmu i innych dolegliwości wieku, a zwłaszcza uporczywych bólów głowy, pułkownik podjął wspólnie z generałem Żaluskim kampanję przeciw historykom doby Pierwszego Cesarstwa, uwłaczającym sławie sprzymierzonego z Napoleonem czoła Polaków albo zapoznającym istotne ich dążności. Jeździł do Paryża, a nawet wybierał się do Hiszpanji, aby sprostować błędy powszechnie popełniane przy opisie szarży pod Somo-Sierra. Chciał jej przypomnieniem w okresie wojny krymskiej obudzić na Zachodzie żywsze dla sprawy polskiej zainteresowanie.

Po powrocie do kraju w dalszym ciągu ucierał się z administracją pruską co raz to bardziej rugującą mowę polską. Na sesji sejmu jesienią r. 1856 nie przybył, nie chcąc odebrać adresowanego po niemiecku zawiadomienia o jej otwarciu. Przeprowadzoną z tego powodu korespondencję z naczelnym prezesem Puttkammerem ogłosił drukiem wraz z wywodem praw polskich w broszurze p. t. „Wola królewska i jej wykonywanie w Wielkim Księstwie Poznańskim. Tam też nie dla przekonania władz pruskich, ale jako niepamiętnie rodaków wypisał te słowa: „Mowa ojczysta przez Boga nam nadana najżywniejszym jest wyrazem narodowości naszej; zrzekając się mowy, zrzeklibyśmy się jednocześnie bytu naszego jako polski naród. Mamy przeto obowiązek bronięcia mowy przeciwko nieczynnemu napaściom wszelkimi środkami, na jakie tylko zdobyć się zdołamy”.

Wykonawcą tego politycznego testamentu Andrzeja Niegolewskiego miał zostać jego syn najstarszy Władysław, od dawna z nim na polu pracy publicznej spółdziałający.

Pułkownik Niegolewski nie schodził bezpotomnie. Jeśli brakło warunków do podjęcia w następnym pokoleniu jego wielkiej tradycji rycerskiej, to inne przykazania jego nie były zapomniane w służbie dla sprawy ojczystej.

Zapisujcie się na członków Czerwonego Krzyża.

Żołnierskie Ognisko Garnizonowe w Toruniu

Oświecenie i uobywatelenie żołnierza, odciągnięcie go od ulicy, chronienie przed złym wpływem, przed zarazą moralną i fizyczną, zahartowanie przeciwko zamachom zbrodniczej, wrogiej agtacji — to dobrze zrozumiany obowiązek każdego obywatela, każdego, kto Polskę kocha. Dać temu żołnierzowi godziwą a tanią rozrywkę, dać mu ciepło rodzinnego dachu, dać światło i kulturę — to piękne a konieczne zadanie.

Fundusze państwa w obecnej chwili nie wystarczają na pokrycie ogromnych kosztów, z jakimi jest związana racjonalna i na szeroką skalę zakreślona akcja kulturalno-oświatowa w wojsku.

Dla podjęcia akcji pomocniczej w tym kierunku — powstało 12 października b. r. „Toruńskie Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza”. Celem Towarzystwa jest dostarczyć wojsku pomocy materialnej i technicznej do największego rozwoju pracy kulturalno-oświatowej. Pomiedzy innymi — obowiązkiem Towarzystwa jest szczególną opieką otoczyć: „Żołnierskie Ognisko Garnizonowe”, gdzie praca ta głównie koncentrować się będzie.

By osiągnąć zamierzone cele — zwraca się Zarząd Towarzystwa do społeczeństwa, do osób — jak i instytucji i towarzystw, z jak najgorętszym wezwaniem do zapisywania się na członków.

Wkładka członkowska miesięczna minimalna — (wynosząca cenę pół funta chleba — lub trzech papierosów) umożliwia nawet najmniej zamożnemu przystąpienie do Towarzystwa.

Wpłacający jednorazowo milion marek zostają członkami dożywotnimi.

Zapisujcie się wszyscy do „Toruńskiego Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza”.

Pułkownik Grabowski, prezes. Tadeusz Janowski, wiceprezes. Czesław Gaszyński sekret. Rosanda Domaszewiczowa, skarbu

Członkowie Zarządu:

Marja Trzaskowa, Dr. Kolanowski, Dr. Magiera, Prof. Münnich, Adam Pieniżek.

Członkowie Towarzystwa korzystają ze znacznych zniżek na wszelkie widowiska teatralne, seanse kinematograficzne i koncerty urządzone w „Ognisku Garnizonowym”.

Ratujcie dzieci!

W pokoju nie było nikogo, tylko przez uchylone okno płynął chłód listopadowej nocy i wiatr białą firanką poruszał.

Późno już było, gdy wstał, — znużony dziwnie i apatyczny. Opanowało go takie do wszystkiego zniechęcenie, że nie był wprost zdolny do najmniejszego wysiłku. Ubrał się, jak automat i wyszedł na ulicę.

Błąkał się czas jakiś bez celu, nie wiedząc dokąd idzie i po co. Chwilami za pytywał się z pewnem zdziwieniem, co tu robi w tem obcym dla siebie mieście, zamiast być w Warszawie razem z matką i siostrą.

Leżąc oto, sam nie wiedząc kiedy, znalazł się na placu przed katedrą i jakby pchany jakąś niewidzialną siłą stanął w szeroko rozwartych drzwiach kościoła.

Nawpół przytomne jego oczy pobiegły w głąb i zastęły w przerażeniu.

Tam wysoko, na zasłanym kwiatami katafalku, wśród mnóstwa jarzących świec, błyszczała czarna, metalowa trumna.

Z nad trumny patrzył nań jakies oczy, i ciągnę ku sobie...

Jak lunatyk, z twarzą kredowo białą zapatrzonej w jeden punkt, ruszył przed siebie...

Odgłos jego kroków rozległ się echem po prawie pustej nawie i skierował ku niemu spojzenia garstki osób, rozproszonych w ławkach.

U stóp katafalku zatrzymał się.

Z pastelowego portretu, wśród zwojów czarnej krepy, przetykanej fiołkami — patrzyły błękitne oczy jego Stefki.

Długa chwila stał nieruchomy, nagle zachwiał się i runął na stopy wieńców, na fiołki, róże i białe chryzantemy.

Na chórze zamierały zwolna niby lka nia — ostatnie akordy szopenowskiego marsza.

szczytową ścianą szopy, a nawpół rozwalonym kominem i uwiązawszy kasztana do jakiegoś szupa, gwizdnął na psa i z rewolwerem w jednej, a latarką elektryczną w drugiej ręce, poszedł ku przegnilym drzwiom szopy i pchnął je kopnięciem nogi. Z chrypliwym jękiem otworzyły się do wewnątrz.

Bohdan wciąż świecą latarką — rozjeżdżał się dokoła.

Budynek był wąski, ale niepomiernie długi i prawie pusty, tylko w jednym jego końcu stał tapczan drewniany, a w przeciwległym jakies obrzydliwe piecisko nawpół rozwalone, okopcone, czarne...

W tem miejscu w ścianie brakło kilku desek i wiatr hulał swobodnie, brzęcząc jakimiś resztkami żelaza i potuczonych skorup. Skorup tych zresztą pełno było wszędzie, jak i różnych, nie mających już określonych kształtów rupiec.

Nie namyślając się, zawrócił do konna, rozkulbaczył go i skierował się znow do szopy. Przy pomocy siódła i szerokiej burki urządził sobie na tapczanie postanie wcale wygodne i ułożywszy się próbował zasnąć. Był jednak dziwnie zdenerwowany i mimowoli wciąż nadstuchiwał.

Dokoła jednak panowała głucha cisza, przerywana jedynie lekkim skrobaniem myszy, czy szczurów. Pies zwinął się w kłębek spał spokojnie u nóg jego, zza ściany dochodziło ciche parskanie kasztana. W końcu zmęczenie wzięło górę nad nerwami i zaczął drzeć.

Z lekkiego snu zbudził go jakiś głuchy stuk.

Nadstuchiwał chwilę, chcąc zrozumieć przyczynę, gdy nagle pies zaczął warczeć cicho i groźnie.

Szybko zaświecił latarkę, ale nie dojrzał nic, tylko Foka, stojąc na postaniu ze zjezonym grzbietem, warczał wciąż,

wpatrzonej w ciemności w stronę pieca.

Bohdan chwycił rewolwer, lecz za nim zdolał zawołać lub strzelić, uczuł, że z tych mrocznych głębin idzie ku niemu jakiś dreszcz... Włosy podnosił na głowie, serca się chwytła lodowatą dłoń... Szum krwi gorącej rozsadza skroń, tętna bije, niby dzwon na trwogę...

Latarka ze stukiem wypadła ze zdrtwiałych palców.

Nagle pies zaskomlał, jakby kopnięty i uciął, kuląc się rozpaczliwie do nóg pana.

W tej chwili niby jęk, niby westchnienie przeciągnęło wionęło z ciemności, obito się echem o ściany i przywarowało gdzieś tuż, zanosząc się echem szlochaniem.

Jakies oczy niewidzialne patrzy, ktoś wyciąga rękę...

Jezus Marjo!... I znowu długi, długi jęk. — Koona!...

Huknął strzał i wraz posypał się gruz z łoskotem, dziwniepodobnym do głuchej łoskotu ziemi spadającej na metalowe wieko trumny.

I nastąpiła cisza, cisza straszna jak śmierć.

I tylko pies wpatrzonej w ciemności, drżał jak w febrze do świtu i żalostnie skomląc lizał zdrtwiałe i zimne ręce swego pana...

Dnia trzeciego około północy, Bohdan dojeżdżał do Lublina — podniecony, ale zdecydowany bodaj spóźnić się na ślub siostry, a zatrzymać się tutaj dzień jeden odszukać dawnego koleżę, brata Stefki i dowiedzieć się, raz wreszcie usłyszeć coś o Niej...

Od owej pamiętnej nocy odczuwał wciąż jej obecność przy sobie. Słyszał

jej śmiech srebrny, a tak dziwnie zawsze smutny, widział oczy błękitne, mgłą lez zasnutą w godzinę rozstania.

Ta drobna, biała twarzyczka w ramcach ciemnych włosów, przesłoniła mu prosto świat cały, rodzinę, wszystko, Elżę nawet.

Ze zdumieniem zapytał sam siebie, czy mu skrzywdził tak ciężko to słodkie, bezbronne dziecko, które jak kwiat czysty i wonny sam Bóg rzucił mu na piersi.

Kołysał go rytmiczny ruch pociągu do marzeń upojnych do jasných snów o szczęściu. Przysięgał sobie, że ja odnalazł musi... Lzy ze smutnych oczu zcałuje, rączki jej drobne w swych dłoniach upieści i matce przywiedzie córkę synową!

Na Krakowskiej wieży wybiła jakaś godzina i wraz dźwięk trąbki jękiłwie popłynął w cztery strony świata, nad miastem uspięniem.

W numerze hotelowym Bohdan zgasiłszy światło, zapatrzył się w ciemności i wsłuchał w dawno zamarłe echa lat dziecinnych.

Koło mu dziwnie smutno i dobrze. Ogniała go zwolna jakaś słodka niemoc... Zasyplął.

Nagle posadzka zaskrzypiała lekko i Bohdan przez zamknięte powieki ujrzał, że ktoś stoi na środku pokoju. Chciał się porwać, zawołać, lecz nie mógł się poruszyć. Pierś uciskał mu straszny ciężar, członki opanował bezwład.

Na twarzy poczuł jakies tchnienie chłodne, czoło musnęła dłoń lekka, jak płatek róży i szepc cichy, niby westchnienie ust zamierających — zakohysał się nad nim:

...Jutro o 10-jej rano bądź w katedrze. Z głuchym jękiem rzucił gniojący go ciężar i porwał się na nogi. Błysnęło światło.

